

MAREK ROSIAK

Metafizyka semiotyką podszyta

JACEK WOJTYSIAK, *„Dlaczego istnieje raczej coś niż nic”. Analiza problemu w kontekście dyskusji we współczesnej filozofii analitycznej*, TN KUL, Lublin 2008, ss. 479.

Autor postanowił podjąć w swej rozprawie zupełnie fundamentalną kwestię nowożytnej metafizyki, nad którą głowiły się pokolenia filozofów i która wciąż jeszcze wzbudza — jak dowiadujemy się z lektury pracy — żywe dyskusje. Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie, sławniejsze jeszcze od swego sławnego autora, jest przedsięwzięciem godnym tego, kto zamierza wyzwolić się na czeladnika w filozoficznym rzemiośle. Wyruszając na wędrowkę do celu wskazanego przez wielkiego poprzednika, autor roztropnie postanawia dołączyć się do kompanii myślicieli, z którymi zawarł znajomość już przed laty i których uważa za godnych zaufania towarzyszy, a są nimi współcześnie żyjący przedstawiciele anglosaskiej szkoły analitycznej. Wybór jako kontekstu swych rozważań współczesnej filozofii analitycznej zdaje się świadczyć, że autor jest zwolennikiem filozofii uprawianej w sposób odpowiedzialny i zespołowy, podczas gdy sam temat owych rozważań wydaje się wskazywać, że przy zachowaniu tego godnego pochwały umiaru w zakresie środków autor nie unika dalekosiężnych celów, ba – w trakcie lektury okazuje się, że stawia on sobie wręcz cel (w wymiarze teoretycznym) najbardziej dalekosiężny z możliwych na tym padole.

W tym miejscu rodzi się pewna wątpliwość: czy do tak ambitnego celu wybrano odpowiednie środki, a więc czy kontekst filozofii analitycznej sprzyja poszukiwaniu nietrywialnej odpowiedzi na pytanie Leibniza. Nawet jednak gdyby okazało się, że tak nie jest, nie musiałoby to z góry przekreślić sensowności przeprowadzonych przez autora dociekań. Stwierdzenie, iż metoda analityczna w tej czy innej swej odmianie nie służy uprawianiu klasycznej problematyki metafizycznej, mogłoby mieć swą wartość, zwłaszcza jako przeciwwaga nierzadkiego wśród adherentów wspomnianej metody przekonania o wyłącznej słuszności własnych zasad i osiągnięć. Tak więc ocenę trafności doboru środków do przedsięwziętego celu należy pozostawić do momentu poznania konkluzji pracy i wspierającej ją argumentacji.

Właściwa metodzie analitycznej, na której wzoruje się autor, systematyczność widoczna jest w dyspozycji zagadnień, jakie kolejno podejmuje on w swej rozprawie. Zdaje z tego już sprawę bardzo rozbudowany wielopoziomowy spis treści. Widać zeń, że praca dzieli się na dwie główne części równej objętości: na część wstępną składają się rozdziały pierwszy

i drugi, a część główną stanowi rozdział trzeci. W części pierwszej autor najpierw obszernie omawia teorię pytań pod kątem jej zastosowania do pytania szczególnego rodzaju, jakim jest pytanie Leibniza. Pod koniec rozdziału pierwszego autor zalicza pytania ze wskaźnikiem pytałości „dlaczego” do klasy pytań o wyjaśnienie, postulując rozumienie tego ostatniego jako tego, co zostaje stwierdzone w odpowiedzi na pytanie¹. Tak rozumiane wyjaśnienie należeć ma do kategorii dość szeroko rozumianych stanów rzeczy (s. 80 n.). Relacja między wyjaśnieniem i tym, co przezeń wyjaśniane, polegać ma zaś na tym, że zachodzenie bądź obowiązywanie *eksplanansa* pociągać ma z koniecznością, ewentualnie jedynie w jakimś stopniu uprawdopodobniać, zachodzenie bądź istnienie *eksplanandum* (s. 66). Rozdział pierwszy kończy się wprowadzeniem pojęcia wyjaśnienia ostatecznego i wyczeniem jego możliwych odmian (s. 84–86).

W rozdziale drugim, dwa razy dłuższym od poprzedniego, autor stosuje wprowadzone w rozdziale poprzednim dystynkcje do analizy pytania Leibniza. Prowadzi to do wyszczególnienia trojakiego rodzaju założeń owego pytania: syntaktycznych, semantycznych i pragmatycznych, jak również do wstępnej typologii możliwych odpowiedzi i ich zakresu. Autor przeprowadza również analizę poprawności pytania Leibniza, do czego asumpt dają negatywne w tej mierze wypowiedzi niektórych z cytowanych przezeń autorów. Wydaje się jednak, że ten ostatni środek ostrożności jest w wypadku pytania Leibniza zupełnie zbędny. Kto nie potrafi pojąć bowiem poprawności tak prosto zbudowanego pytania, ten winien repetywać *trivium*, miast brać się za metafizykę. Kulminacją tej części pracy jest przeformułowanie pytania Leibniza do postaci: „Dlaczego zbiór podstawowych indywiduów stanowiących naturalny świat jest raczej niepusty niż pusty?” (s. 218 n.). Kwestię zasadności owej parafrazy podejmę nieco później. Pod koniec rozdziału drugiego autor dość niespodziewanie powraca do pojęcia wyjaśnienia, które charakteryzował w zakończeniu rozdziału pierwszego. Powraca zaś po to, by poddać je dalszej specyfikacji – tym razem wprowadzając podrzędne pojęcie wyjaśnienia najlepszego. Wyżej zauważyłem pewną niekonsekwencję autora, który w rozdziale pierwszym nazwał wyjaśnieniem najpierw odpowiedź (a więc pewne zdanie lub twierdzenie), a następnie — to, co w niej stwierdzone (stan rzeczy). Czytelnik ma w tej sytuacji prawo domniemywać, że autor postanowił trwać przy późniejszym ustaleniu. Tymczasem z tego, co teraz pisze on o wyjaśnieniu najlepszym, jasno wynika, że powraca bez uprzedzenia o tym czytelnika do rozumienia pierwszego: jest jasne, że jedna odpowiedź może być pod takim czy innym względem lepsza od innej, ale w wyluszczanym na s. 212–215 sensie jeden stan rzeczy nie może być lepszy od drugiego, choć skądinąd na pewno lepiej jest (ale nie w sensie brany tu pod uwagę przez autora) być pięknym i bogatym niż brzydkim i ubogim.

W trzecim rozdziale swej rozprawy (znów dwa razy dłuższym od poprzedniego) autor przechodzi do analizy różnego rodzaju odpowiedzi na pytanie Leibniza, jakie znalazł w przestudiowanej literaturze. Jest to więc główna część rozważań poświęconych kwestii zawartej w tytule. Autor dokonuje pewnego przeformułowania zaczerpniętej z literatury typologii odpowiedzi, a czyni to w nawiązaniu do własnych wcześniejszych analiz. Zwięźleniem tej części pracy jest zaskakująco krótki, zaledwie czterostronicowy, ostatni podrozdział, zatytułowany „Wybór odpowiedzi”, po którym następuje jeszcze kilkustronicowe streszczenie rezultatów przeprowadzonych analiz oraz zakończenie. Czy wrażenie kusości finalnej części

¹ Czytelnik ma jednak momenty wahania w kwestii tego, jak autor rozumie kluczowy termin „wyjaśnianie”, albowiem kilkanaście stron wcześniej określał on wyjaśnienie jako samą odpowiedź na pytanie „dlaczego...?”. To, co stwierdzone w takiej odpowiedzi, skłonny był wtedy nazwać racją (s. 62). Co gorsza, wprowadzając późniejsze rozumienie wyjaśnienia (s. 80), powołuje się na właśnie wymienione wcześniejsze miejsce, najwyraźniej ignorując jednak dokonane tu terminologiczne ustalenie.

rozprawy można uważać za kompozycyjny mankament pracy? Gdyby była ona kompozycją muzyczną zbudowaną wedle zasad klasycznego allegro sonatowego, to pierwszą jej część, na którą składają się — przypominam — dwa rozdziały, można byłoby potraktować jako ekspozycję tematu². Kolejny, trzeci, rozdział odpowiadałby przetworzeniu, w którym ścierają się i ucierają składowe kwestie rozważań. W takiej perspektywie widać, że „Wybór odpowiedzi” nadaje się raczej na szybką kodę niż reprzyżę, w której przeciwstawne argumenty powinny zostać doprowadzone do stanu równowagi. Ta muzyczna analogia, jak każda analogia, ma bardzo ograniczoną wartość argumentacyjną (co w tym wypadku przemawia na korzyść autora, ale generalnie pokazuje, jak zawodne jest to rozumowanie). W trakcie lektury pracy okazuje się bowiem, co sam autor zresztą stwierdza (s. 429), że argumentacja na rzecz wyboru stanowiącego konkluzję rozważań została po większej części przedstawiona już w poprzedzających partiach rozdziału trzeciego. Można się zastanawiać, czy nie lepiej byłoby wyraźnie wydzielić wyważenie racji stojących za wyborem odpowiedzi, przedstawiając je raz jeszcze, lecz tym razem w postaci zestawienia, a to po to, by lepiej ocenić ich względne zalety i mankamenty. Dodajmy jednak z drugiej strony, że autor opatrzył treściamiw podsumowaniem nie tylko każdy rozdział, ale w ogóle każdą ważniejszą partię swych wywodów, czytelnik może więc kosztem stosunkowo niewielkiego wysiłku sam wrócić do odpowiednich miejsc, aby dokonać stosownych porównań. Ostatecznie rzecz można, że od strony konstrukcyjnej praca nie wzbudza poważnych zastrzeżeń, a raczej daje świadectwo, że jej autor na ogół respektuje formalną dyscyplinę rozważań, zgodnie z najlepszymi tradycjami scholastyki.

Teza pracy jest złożona, zawiera bowiem najpierw szereg twierdzeń o charakterze semiotycznym, dotyczących samego pytania Leibniza, następnie mieści składnik metodologiczny, charakteryzujący tzw. najlepsze wyjaśnienie jako szczególną odpowiedź na to pytanie, aż wreszcie ostatni i najważniejszy jej element stanowi sama odpowiedź, będąca tezą metafizyczną, z towarzyszącym jej uzasadnieniem, iż to właśnie ona jest najlepszym wyjaśnieniem zagadnienia sformułowanego w pytaniu Leibniza. Ten ciąg twierdzeń o różnym charakterze składa się na spójną całość: najpierw stwierdza się, jak zbudowane jest pytanie Leibniza, co umożliwia wyznaczenie typów możliwych odpowiedzi i odpowiadających im zakresów, następnie formułuje się kryterium wyboru odpowiedzi wyróżnionej jako najlepsza, aby wreszcie, opierając się na tych ustaleniach, dokonać właściwego wyboru spośród odpowiedzi wchodzących w rachubę. Można zauważyć, że przyjmując taką metodę badania, autor dokonuje czegoś w rodzaju przeniesienia pytania o rację na metapoziom: w sytuacji gdy być może nie da się wskazać rzeczywistej racji stanu różnego od nicości, można próbować znaleźć rację wyboru spośród jego hipotetycznych wyjaśnień. U autora, który od dłuższego czasu i z sukcesem zajmuje się problematyką metafizyczną, zajęcie takiej perspektywy jest czymś zrozumiałym.

² Allegro sonatowe, wykształcone w kompozytorskiej praktyce klasyków wiedeńskich, opiera się na zasadzie dualizmu tematycznego, a więc pewnego dialektycznego napięcia. Mimo iż rozprawa dr. Wojtysiaka eksponuje jeden tylko temat, to jednak jego wewnętrzna dynamika, charakterystyczna dla prawdziwie doniosłych zagadnień filozoficznych, stanowi zupełnie wystarczający odpowiednik skontrastowania muzycznych tematów w ekspozycji. Zauważmy przy tej okazji, że literacką formą najwłaściwszą dla oddania wewnętrznego napięcia filozoficznego dyskursu jest oczywiście dialog, o czym tak dobrze wiedzieli Sokrates i Platon. To, że forma dialogu może dziś wydawać się czytelnikowi przeszkodą w pojęciu myśli autora, wydaje się być smutnym świadectwem upadku filozofii, a zwłaszcza sposobu jej uprawiania, który od formy dialogu wyewoluował do formy monologu, w najlepszym razie — kazania, które jeszcze teoretycznie zachowuje ślad osobistej więzi mówiącego ze słuchaczem, ustawiając ich jednak na całkowicie asymetrycznych pozycjach. Nie sposób nie dostrzec, że scholastyczna, a ostatecznie — chrześcijańska tradycja, przy swoich skądinąd niemałych zasługach, nie jest tu bez winy.

Pierwsza, semiotyczna, część tezy zrekapitulowana zostaje w zakończeniu rozdziału drugiego (s. 217–222). Poza dość oczywistymi ustaleniami pada w tej części twierdzenie, że pytanie Leibniza można adekwatnie, czy choćby tylko zasadnie, zinterpretować jako pytanie o rację niepustości zbioru podstawowych indywiduów stanowiących naturalny świat (s. 218 n.). Twierdzenie to uważam za ważne, przesądza ono bowiem w dużej mierze tok dalszych rozważań autora. Sądzę przy tym, że dokonana tu interpretacja pytania Leibniza rażąco zniekształca pierwotną intencję, wyraźnie widoczną w oryginalnym sformułowaniu, zupełnie niepotrzebnie ją przy tym komplikując. „Coś” występujące w pytaniu Leibniza to nie „coś takiego to a takiego”, lecz „cokolwiek”, „*aliquid*”, „*Etwas überhaupt*”. Gdyby nie było żadnego świata z jego podstawowymi indywiduami, a na przykład obowiązywałyby mimo to jakieś (w danych okolicznościach pusto spełnione) prawa fizyki czy choćby logiki, pytanie Leibniza nadal miałoby sens, dotycząc właśnie wymienionych istności, gdy tymczasem zaproponowana przez autora interpretacja okazałaby się wtedy pytaniem źle postawionym.

Zauważmy tu, że polski czasownik „istnieć”, użyty przez Stanisława Cichowicza w tłumaczeniu Leibnizjańskich *Zasad natury i łaski*, zawęży i zarazem spłyca znaczenie oryginalnego *il y a*, oddanego trafnie przez niemieckie *es gibt* w przekładzie A. Buchenaua w wydaniu Philosophische Bibliothek wydawnictwa Meinera (t. 253, pod red. H. Herringa, 1956). W miejsce „istnieje” należałoby raczej dać „jest”, co i tak, zdaje się, nie obejmowałoby, przynajmniej w potocznym swym znaczeniu, takich sposobów bycia, jak zajście (zdarzenia), zachodzenie (stanów rzeczy), rozgrywanie się (procesów), nie mówiąc już o obowiązywaniu praw, norm czy wartości albo o możliwościach, które, choć mają miejsce, to na pewno nie istnieją. Przytoczona przez autora na początku jego rozprawy Heideggerowska parafraza pytania Leibniza: „Warum ist überhaupt Seiendes...”, też dokonuje zawężającego przekształcenia kwestii, choć nie aż tak daleko idącego. Sam Leibniz co prawda, wkrótce po postawieniu pytania, przechodzi do kwestii racji istnienia świata („*Raison suffisante de l'Existence de l'univers*”, podkreślenie moje), ale cnotą filozofa, zwłaszcza wykształconego w ośrodku pielęgnującym tradycję scholastyczną, winno być zauważanie subtelnych różnic.

Niepotrzebna komplikacja Wojtysiakowej parafrazy oryginalnego pytania polega z kolei na tym, że czyniąc przedmiotem pytania niepustość zbioru, zakłada się tym samym istnienie samego zbioru. Jeśli jest sens stawiać pytanie o niepustość, to znaczy, że dopuszcza się ewentualność, iż istnieją zbiory dystrybutywne, w tym i zbiór pusty, co prowokuje pytanie o status tych istności³. Wydaje się, że oryginalne pytanie Leibniza nie zawiera żadnych

³ Na s. 128 swej rozprawy autor odnosi się do kwestii ontycznego statusu zbiorów dystrybutywnych, ale poprzestaje na stwierdzeniu, że przyjęta parafraza uniemożliwia odpowiedź na to pytanie. Czy aby więc warta skórka za wyprawkę? Trzeba tu jeszcze zwrócić uwagę na niewłaściwość sformułowania „dlaczego zbiór S jest (nie)pusty”. Oczywiście, na tak postawione pytanie istnieje trywialna odpowiedź: „ponieważ zbiór ten ma te a te elementy”, albowiem to właśnie one identyfikują zbiór w sensie dystrybutywnym. Dla uniknięcia tego nieporozumienia należałoby zadać pytanie następująco: „Dlaczego zbiór S (nie) jest identyczny ze zbiorem pustym”. Autor ma w jakimś stopniu świadomość wspomnianego kłopotu, ale zamiast skorygować błędny sposób mówienia, wikła się w niepotrzebne zastrzeżenia (zob. s. 198). Podobnego rodzaju pozorny problem pojawia się, gdy autor próbuje wyrazić w języku klasycznego rachunku kwantyfikatorów zdanie „Nic nie istnieje”, co oczywiście prowadzi do sprzeczności: $\exists x \neg x$, którą autor określa wyszukany mianem „amorficzności dziedziny”. Brzmi to groźnie, co najmniej tak, jakbyśmy wpadli do rzeki Heraklita, a tymczasem sprawa jest nieskomplikowana: logika klasyczna zakłada po prostu *niepustość* każdej możliwej dziedziny i dlatego nie można na jej gruncie bez popadnięcia w sprzeczność stwierdzić, że nic nie istnieje, o ile używa się do tego celu kwantyfikatora szczegółowego. Chcąc wyrazić w języku rachunku logicznego, że nic nie istnieje, należy posłużyć się logiką wolną, stworzoną właśnie z myślą o takiej ewentualności. Jak widać, „trudności” leżą tu nie po

tego typu kwestionowalnych założeń i na tym polega jego niezwykłość, zatracona w przyjętej parafrazie. Autor dochodzi do niej w oparciu o zajmujące połowę jego książki, niezwykle drobiazgowo rozważania semiotyczne, w których — o czym świadczy jego pokaźny dorobek naukowy — nabył dużej biegłości. Skłonny jestem wysunąć przypuszczenie, że skoro dogłębna znajomość tej dyscypliny i pieczołowite stosowanie jej zasad nie ustrzegły go przed takim błędem, to semiotyka w danym wypadku nie na wiele może się przydać, o ile wręcz nie przeszkadza w uzyskaniu jasnego rozeznania sprawy.

Druga część tezy rozprawy ma charakter metodologiczny i charakteryzuje wybór właściwej odpowiedzi na pytanie Leibniza jako wybór tzw. najlepszego wyjaśnienia. Na bycie najlepszym wyjaśnieniem (w sensie hipotezy) składa się kilka czynników, które można określić w skrócie jako: moc wyjaśniającą hipotezy (tzw. zgodność), jej prostotę oraz swojski (familiarny) charakter. Ważne jest tu jednak, jak sądzę, co innego: jak pisze sam autor, wyjaśnienie najlepsze to taka hipoteza, która najlepiej potrafi przewidzieć zajście danego zjawiska lub klasy zjawisk (s. 211). Otóż przewidywanie zjawisk ma miejsce w naukach nomotetycznych, które formułują ogólne warunki ich zajścia w określonych okolicznościach. Na przykład chemia tłumaczy zjawisko spalania jako reakcję gwałtownego łączenia się z tlenem, której towarzyszy uwolnienie dużych ilości energii cieplnej. W ramach tego wyjaśnienia można też na przykład zrozumieć, dlaczego spalanie ustaje w warunkach braku dopływu tlenu, czego nie jest w stanie wytłumaczyć wcześniej głoszona teoria flogistonu. Innym przykładem, przypuszczalnie najlepszego, wyjaśnienia, tym razem o charakterze mieszanym — probabilistyczno-nomologicznym, będzie wyjaśnienie, dlaczego spadająca ze stołu kromka chleba z masłem upada z reguły masłem na dół: prawdopodobieństwo tego zdarzenia jest mianowicie znacznie wyższe od prawdopodobieństwa upadku masłem do góry, ponieważ warstwa masła przesuwając środek ciężkości kromki na swoją stronę. Jest to wyjaśnienie lepsze od wyjaśnienia odwołującego się do tzw. złośliwości rzeczy martwych, choć akurat to drugie, będące notabene pewną wariacją Arystotelesowskiego jeszcze tłumaczenia, że wszelkie rzeczy zachowują się zgodnie ze swoją naturą — jeśli dobrze rozumiem — jest bardziej swojskie. Łatwo zauważyć, że podane przykłady wyjaśnień odnoszą się do zdarzeń zasadniczo powtarzalnych i tylko w takim kontekście mają sens. Oczywiście, można poszukiwać najlepszego wyjaśnienia pewnego pojedynczego faktu, na przykład wymarcia dinozaurów, ale takie zdarzenie, mimo że jego wyjaśnienie też odwołuje się do jednostkowego hipotetycznego zjawiska — uderzenia asteroidu, zostaje ujęte w ramy pewnej ogólnej prawidłowości o schemacie: wielkie buum — zdycha prawie wszystko z wyjątkiem karaluchów i żywiołu pomniejszego płazu. Prawidłowość ta, w postaci przyczynowej, probabilistycznej czy innej, wiąże klasę (potencjalnych) faktów bądź zdarzeń wyjaśniających z wyjaśnianymi. Wyjaśnianie takie może dotyczyć nawet jakichś kontrfaktycznych, byle możliwych zdarzeń, na przykład że w warunkach społeczeństwa środków produkcji nastąpiłby okres powszechnej szczęśliwości. Można też tak wyjaśniać powstanie świata, o ile byłoby to wydarzenie dające się jeszcze ująć w jakąś prawidłowość (Big Bang, fluktuacja próżni czy choćby heraklitejsko-nietzscheańska koncepcja wiecznych powrotów).

Mówienie o wyjaśnieniu najlepszym w wypadku tłumaczenia czegokolwiek na drodze *creationis ex nihilo*, jak czyni to autor w głównej części swej tezy, byłoby jednak zupełnie bez sensu. Mówiąc obrazowo, byłby to bieg lekkoatletyczny, w którym brałby udział bo-

stronie problemu ani nie po stronie jego „nieteoriomnogościowych interpretacji”, ale po stronie nieumiejętnego posługiwania się narzędziem, jakiego dostarcza współczesna logika. Nawiasem mówiąc, nie sądzę, by stosowanie zapisów symbolicznych w rozważaniach autora było niezbędne — wszystko, co ma do powiedzenia, da się i bez tego wyrazić.

lid Formuły 1. Wyjaśnienie kreacjonistyczne ma oczywiście nieograniczoną moc eksplanacyjną, z założenia nieosiągalną przez żadne inne wyjaśnienie (czegoż nie mogłaby bowiem sprawić istota wszechmocna?). Ponadto, co może być prostszego, czy raczej — mniej skomplikowanego, od sprawienia wszystkiego na zasadzie prostego *fiat*? Felerem takiego wyjaśnienia jest jednak — wbrew temu, co twierdzi akurat autor — jego zupełna niefamiarność, każdy przyzna bowiem, że w całym obszarze najszerzej pojętego naszego doświadczenia nie sposób spotkać coś analogicznego. Jedyne przykłady rzekomego *creatio- nis ex nihilo*, podawany przez autora, to przypuszczalne wytwarzanie przedmiotów czysto intencjonalnych w aktach świadomości. Organizuję od pewnego czasu w Łodzi konferencje poświęcone ontologii, podczas których kilku uczestników podnosiło tę kwestię. Zainspirowany przez nich, sam zająłem się problemem istnienia przedmiotu czysto intencjonalnego. Konkluzja moich rozważań jest w największym skrócie taka, że przedmiot czysto intencjonalny nie istnieje. Zamiast mówić o jego kreacji z nicości, właściwsze byłoby mówienie o pewnej quasi-kreacji nicości. Porównaj w tym względzie terminologię Ingardena mówiącego o „bezsilnej twórczości” aktu intencjonalnego. Nawet gdyby przedmiot taki istniał, nie byłby przecież jednak tworzony z niczego w sensie dającym się porównać z Boskim Aktem Kreacji (BAS). Jesteśmy wszak w swoim myśleniu wielorako ograniczeni, co przyzna nawet największy miłośnik fantazmatów arbitralnych. Wyjaśnienie faktu istnienia świata przez wykreowanie go z nicości aktem woli wszechmocnej istoty można uznać za wyjaśnienie najlepsze jedynie w sensie zaspokajania pewnych emocjonalnych oczekiwań, którym nie są w stanie uczynić zadość wyjaśnienia bezosobowe, ale takie wartościowanie jest zaprzeczeniem dążenia nauki do możliwie najbardziej obiektywnego opisu rzeczywistości.

Autor podkreśla we wstępie, że badania jego nie mają charakteru historyczno-filozoficznego, deklarując chęć „analizy pytania *dlaczego istnieje raczej coś niż nic* oraz możliwych na nie odpowiedzi” w kontekście związanych z tą kwestią „dyskusji toczonych współcześnie w filozofii analitycznej” (s. 10). Należy przyznać, że kontekst ten jest rzeczywiście bardzo szczegółowo i starannie omówiony i zbadany. Brakuje jedynie obszerniejszej krytycznej analizy hipotezy teistycznej, ale być może, że taka w uwzględnionej literaturze nie istnieje. Intriguje mnie jednak powód rozważania pytania Leibniza akurat w kontekście literatury analitycznej i to okresu ostatnich trzydziestu lat. Niestety, na to pytanie autor nie udziela odpowiedzi wprost i recenzent musi podjąć próbę rekonstrukcji jego motywów na własne ryzyko.

Jak mawiał pewien człowiek czynu: „zwyczajcy nikt nie pyta o rację”. Gdyby Wojtyśiakowi udało się z pomocą wykorzystanej literatury przedstawić przekonującą odpowiedź na pytanie Leibniza, a choćby tylko dokonać interesującej, odkrywczej analizy samego pytania, byłoby to już satysfakcjonującym uzasadnieniem przyjęcia takiej, a nie innej drogi badania. Jednakże przy tak kolosalnym nakładzie sił i przy wykorzystaniu ostatnich osiągnięć szkoły znanej ze stosowania najnowocześniejszych metod badawczych, doszedł nie dalej niż trzy wieki temu sam Leibniz, który bezpośrednio po zadaniu słynnego pytania, w kolejnym paragrafie swej rozprawy, a więc na przestrzeni nie więcej niż ćwiartki papieru, sam sobie odpowiedział słowami: „*Et cette dernière raison des choses est appelée Dieu*”. Gdyby to zauważył, to być może doszedłby do wniosku, że wsparcie ze strony najnowszej filozofii analitycznej, nie mówiąc już o semiotyce, nie na wiele się przydaje w badaniach niektórych przynajmniej fundamentalnych zagadnień metafizycznych.

Wydaje mi się, że próba odnowienia dowodu kosmologicznego, jaką w istocie rzeczy jest rozprawa Wojtyśiaka, nie może obyć się dziś bez obszernej dyskusji wyników nie tyle współczesnej filozofii analitycznej, ile raczej fizyki, które co prawda w rozprawie się przytacza, lecz w bardzo skromnym zakresie i jedynie z drugiej ręki. Rekonstruowanie tego dowodu w oparciu o jakąś semiotyczno-metodologiczno-scholastyczną sałatkę pojęciową jest dziś zu-

pełnym anachronizmem. Zanim się zacznie wyjaśniać, dlaczego coś określonego istnieje, wypadaloby najpierw w jakiś sposób wyjaśnić, czym to coś jest, aby dało się wskazać treściowe nietrywialne związki między *eksplanandum* i *eksplanans*⁴. Chyba że z góry nastawiamy się na wyjaśnienie przez akt woli wszechmocnej istoty, której nie sprawia większej trudności stworzenie substancji niż, powiedzmy, zdarzeń albo wręcz samych tylko pojęć układających się w piramidkę tez, antytez i syntez.

I jeszcze jedna uwaga dotycząca wyboru literatury. Deklarując, że nie podejmuje próby rekonstrukcji metafizyki Leibniza, autor wymienia jednak kilka pozycji, pełniących jego zdaniem tę funkcję. Jest bowiem oczywiste, że w szczegółowych badaniach trzeba się oprzeć na wiarygodnej ogólnej podstawie dającej w tym wypadku orientację w koncepcji metafizyki myśliciela, który postawił tak fundamentalne dla tej dyscypliny pytanie. Mam wrażenie, że krótka lista tych pozycji (zob. s. 10, przyp. 4) została skomponowana w sposób mało przemyślany, co może świadczyć, że autor nie podjął rzetelnego wysiłku zgłębienia podstaw metafizyki Leibniza. Z dwóch pozycji anglojęzycznych książka Broada stanowi jasno napisane, ale zaledwie ogólne omówienie poglądów Leibniza, pomocne co najwyżej przy pisaniu pracy magisterskiej. Co do pozostałych dwóch, polskojęzycznych, pozycji, stwierdzić muszę, że esej Jerzego Perzanowskiego z pewnością nie jest, jak to twierdzi Wojtysiak, „rekonstrukcją metafizyki Leibniza”. Jest to raczej bardzo osobista wariacja na tematy leibnizjańskie. Pamiętam, że na, łagodnie mówiąc, sporą licencję, jaką daje sobie ten autor w interpretowaniu tekstów filozoficznych, zwracał onegdaj uwagę nie kto inny, jak mentor Jacka Wojtysiaka, Antoni Bazyli Stepien⁵.

Brak natomiast, nawet w bibliografii rozprawy, dzieła zupełnie, moim zdaniem, dla zrozumienia metafizyki Leibniza fundamentalnego, a mianowicie *A Critical Examination of Leibniz's Philosophy* pióra Bertranda Russella. W kontekście tezy rozprawy znajomość tej pozycji byłaby szczególnie wskazana, sformułowana jest bowiem tam znana hipoteza o „dwóch filozofiach” Leibniza, z których ta ezoteryczna, czytelna dla zdolnych do konsekwentnego rozumowania badaczy, miałaby być radykalnie ateistyczna, wykluczając tym samym odpowiedź uznaną przez Wojtysiaka za najlepszą.

Jak wspominałem wcześniej, główną część książki stanowią analizy różnego typu odpowiedzi na pytanie Leibniza i próba wyboru najlepszej spośród nich. Dokonuje się to metodą eliminacji wszystkich typów z wyjątkiem jednego – teistycznego. Na rzecz eliminacji innych odpowiedzi przemawiają określone argumenty, do których oceny poprawności obecnie przechodzę. Odpowiedzi: negatywna (brak racji) i agnostyczna (niepoznawalność racji) są odpowiedziami o innym statusie niż pozostałe, podające pewien typ takiej racji, te pierwsze bowiem, w odróżnieniu od pozostałych, kwestionują poprawność pytania (odpowiednio: jego założenie pozytywne i rozstrzygalność). Może więc się wydawać, że uznanie lub choćby odrzucenie tych odpowiedzi może dokonać się już na etapie analizy semiotycznej, jeszcze przed rozważeniem materii odpowiedzi właściwych. Gdyby tak było, semiotyka mogłaby wykazać się jakąś przydatnością w poszukiwaniu najlepszej odpowiedzi. Niestety, w wypadku pytania Leibniza nie da się tych dwóch ewentualności wykluczyć *a priori*, tzn. przed zbadaaniem samych odpowiedzi właściwych. Dlatego sądzę, że w przyjętym schemacie postępowania ich rozpatrzenie winno mieć miejsce na końcu, a nie na początku przeglądu wcho-

⁴ Zwraca na to zresztą uwagę sam Leibniz i to jeszcze w tym samym paragrafie, w którym postawił swoje pytanie, pisząc: „il faut qu'on puisse rendre raison, pourquoi elles doivent exister ainsi, et non autrement”. Kolejność postawienia tej ostatniej kwestii w stosunku do samego PL jest inna z tego prostego powodu, że Leibniz, w przeciwieństwie do Wojtysiaka, nie dokonuje w swoim pytaniu zawiązującej interpretacji „quelque chose”.

⁵ Zob. A.B. Stepien, *Ontologia: typy i status poznawczy*, „Studia Metafilozoficzne”, I (1993), s. 25.

dzących w rachubę odpowiedzi. Na końcu umieszcza jednak autor odpowiedź teistyczną, co ma najpewniej funkcję perswazyjną, ukazuje bowiem tę odpowiedź jako „ostatnią deskę ratunku” racjonalizmu⁶.

Odpowiedzi właściwe na pytanie Leibniza ogranicza autor do wyjaśnień o charakterze ostatecznym, tzn. niezakładających niczego takiego, co samo wymagałoby dalszych wyjaśnień. Jest to do pewnego stopnia zgodne z podejściem samego Leibniza, który bardzo szybko przechodzi od swojego pytania do kwestii istnienia świata, a od niej do ostatecznej racji tegoż, którą lokuje w Bogu. Trzeba jednakże pamiętać, że najbardziej znane metafizyczne teksty tego myśliciela, takie jak rozprawka o zasadach natury i łaski, mają charakter jedynie bardzo skrótowych ekspozycji jego poglądów, przeznaczal je bowiem dla raczej dyktanckiej publiczności, wśród której przez większą część swego dorosłego życia się obracał.

Autor twierdzi, że przedstawiona przez niego klasyfikacja typów odpowiedzi na pytanie Leibniza (s. 226 n.), jako wygenerowana przez spiętrzenie dychotomicznych podziałów wedle cech sprzecznych⁷, jest wyczerpująca i rozłączna (s. 228). Tymczasem to mechaniczne kryterium poprawności przesłoniło mu dość oczywistą ewentualność sytuacji, że możemy nie wiedzieć, czy brakuje prawdziwej odpowiedzi właściwej na pytanie Leibniza, czy też to tylko my jej nie znamy. Inaczej mówiąc, możemy nie wiedzieć, czy prawda leży po stronie negatywizmu czy (agnostycznego) pozytywizmu. Notabene, odpowiedź taka, w świetle braku niepowątpiewalnej odpowiedzi właściwej, wydaje się najwłaściwsza, tzn. najmniej ryzykowna.

Wśród odpowiedzi właściwych na pytanie Leibniza autor wymienia wyjaśnienia odwołujące się do zachodzącego w różnym stopniu prawdopodobieństwa zaistnienia świata (s. 245–247)⁸, nie kłopotząc się zresztą specjalnie ontologiczną interpretacją tego pojęcia⁹,

⁶ Autor przyznaje to właściwie, pomijając jedynie perswazyjną kwalifikację takiej taktyki, pisze bowiem, że główny argument na rzecz teizmu opiera się na wykluczeniu wszystkich innych stanowisk (s. 229, przyp. 9). Trzeba jednak pamiętać, że wykluczenia te nie mają charakteru konkluzywnego, a jedynie względny (stanowiska są wykluczane jako niebędące najlepszymi wyjaśnieniami). Jasne więc, że nie można ich wykluczyć przed dokonaniem wzajemnego porównania wszystkich między sobą, co i bez tego należałoby zalecić.

⁷ Warunek ten spełnia, czego świadom jest autor (zob. s. 228), jedynie część klasyfikacji, a mianowicie podział stanowisk w kwestii odpowiedzi na negatywizm i pozytywizm, tego drugiego zaś na agnostycyzm i dogmatyzm. Jednak wbrew temu, co twierdzi autor, trójpodział stanowisk negatywistycznych nie jest już podziałem rozłącznym: pytanie Leibniza może być na przykład niepoprawne zarówno semantycznie, jak i pragmatycznie (definicje trzech warunków poprawności pytania znajdują się na s. 51 n.).

⁸ Probabilistyczna odpowiedź wymieniana jest w klasie modalizmu immanentnego, ale analogiczne stanowisko należałoby również rozważyć co najmniej w klasie nomologizmu. Autor omawia co prawda stanowisko, które w świetle wprowadzonych przezeń klasyfikacji należałoby zaliczyć do probabilistycznego nomologizmu (tzw. teoria kwantowej fluktuacji próżni wyjaśniająca powstanie materii i energii we Wszechświecie za pomocą kwantowego prawa głoszącego niezerowe prawdopodobieństwo takiego zdarzenia — s. 339 n., zob. też s. 344, przyp. 178, a także s. 347, gdzie autor w końcu przyznaje, że wymienioną koncepcję należałoby sklasyfikować jako nomologizm), ale mimo to zalicza to stanowisko do kauzalizmów immanentnych, choć z całą pewnością w ramach tej koncepcji nie ma mowy o żadnym „działaniu przyczyn sprawczych” jako ostatecznym wyjaśnieniu (zob. s. 324).

⁹ Autor wysuwa jedynie przypuszczenie niepoddane dalszej analizie, że prawdopodobieństwo zaistnienia przedmiotu można byłoby rozumieć jako jego możliwość empiryczną w sensie Ingardena (s. 183, przyp. 151). Mimo pewnych zewnętrznych podobieństw są to jednak sprawy całkowicie różne. Dość zauważyć, że podczas gdy może zająć zdarzenie losowe o dowolnie małym, byle niezerowym prawdopodobieństwie (wygrana w skumulowanych zakładach totolotka), to wykluczona jest realizacja zdarzenia, którego empiryczna możliwość nie zbliżyła się wcześniej w maksymalnym stopniu do rzeczywistości (zob. *Spór o istnienie świata*, t. I, wyd. 3, s. 46 n.). Jest dla mnie rzeczą dziwną, że autor, który do-

choć nie jest to w kontekście jego rozważań kwestia marginesowa, ale o to mniejsza. Gorzej, że prawdopodobieństwo zajścia jakiegoś zdarzenia nie może być w żadnym razie uważane za rację *dostateczną* jego zajścia, a przecież pytanie Leibniza jest właśnie pytaniem o rację dostateczną¹⁰. Odpowiedź probabilistyczną należałoby więc raczej zaliczyć do klasy odpowiedzi typu agnostycznego, czyli niewłaściwych. Odpowiedź taka, co prawda, stanowi pewne wyjaśnienie, lecz nie każde wyjaśnienie odwołuje się do racji dostatecznej. Odpowiedź probabilistyczna jest taką odpowiedzią niewłaściwą, która implikuje przyznanie się do nieznajomości prawdziwej odpowiedzi właściwej.

Odpowiedzi właściwe na pytanie Leibniza autor dzieli na trzy rodzaje, w zależności od tego, czy racji zaistnienia świata upatruje się w koniecznym istnieniu składających się nań indywidualów, czy też w prawach, którym podlega rzeczywistość, czy wreszcie w oddziaływaniu przyczynowym między indywiduami. Autor słusznie zauważa, że taki trójpodział nie ma gwarancji poprawności logicznej, ponieważ wymienione rodzaje racji mogą współwystępować, do czego można dodać, że być może w rachubę wchodzi jeszcze innego typu racje.

Po dokonaniu tej porządkującej klasyfikacji autor przechodzi do analizy poszczególnych przypadków w ramach wyróżnionych typów. Postępowanie jego w tej partii badań cechuje się pod pewnym względem wielką skrupulatnością. Oto na przykład dyskutując argumenty przeciwko nieskończonemu regresowi wyjaśnień (§ 3.5.3.2.2), autor wdaje się w obszernie wywody na temat nieskończonych ciągów w ogóle i ich stosunku do realności, aby dopiero po bitych czterech stronach przejść do oczywistego spostrzeżenia, że nieskończony regres¹¹ uzasadnień nie jest w stanie dostarczyć uzasadnienia ostatecznego w skończonym czasie (s. 365). Wcześniejsze rozważania o ciągach i zbiorach nieskończonych nie pozostają z tą ostatnią kwestią w żadnym logicznym związku, choć niewątpliwie jedno może kojarzyć się z drugim. Jest to jeden tylko przykład tego, co kilkakrotnie powtarza się w wywodach rozprawy, także we wcześniejszych jej partiach, gdzie też rozważa się obszernie i szczegółowo ewentualności bez znaczenia dla zasadniczego toku wywodów¹². Jedynym efektem tego jest szybkie zmęczenie, czy raczej zniechęcenie czytelnika, który przystępuje do lektury z natężoną uwagą i podąża cierpliwie za meandrami myśli autora tylko po to, by na koniec zostać uraczonym truizmem. Doskonały to sposób na osłabienie uwagi czytelnika, który w takim stanie ducha gotów jest przeoczyć miejsca naprawdę ważne.

Innym, ważniejszym, felerem argumentacji występującej w rozdziale trzecim książki jest selektywne traktowanie zarzutów: co w wypadku stanowisk nieisteistycznych uważane jest za poważny mankament, to w argumentie teistycznym okazuje się co najwyżej drobną trudnością, o ile nie wręcz zaletą. Oto przykłady: autor twierdzi, krytykując materializm, że „pojęcia części, własności i przedmiotów ‘nadbudowanych’ na gruncie monizmu substancjalnego [...] muszą zostać jakoś zmodyfikowane i w ten sposób odbiegają od ich pierwotnych

brze zna filozofię Ingardena, a zwłaszcza jego ontologię, i niemało na jej temat publikował, w swojej najważniejszej, jak dotąd, pracy naukowej, odnosi się w sposób zdawkowy, a niekiedy wręcz opaczny do dzieła tego myśliciela, z którego mógłby tu wiele skorzystać, kto wie, czy nie więcej niż z prac cytowanych filozofów analitycznych. W szczególności można byłoby odnaleźć wiele interesujących sugestii w ramach ontologii egzystencjalnej Ingardena, w której dyskutowane są różne odmiany kreacjonizmu, a także wspominany tzw. trzeci czynnik, tzn. Bóg.

¹⁰ Niezerowe prawdopodobieństwo jest natomiast z całą pewnością racją konieczną zdarzenia.

¹¹ Zwany parady — co za paradna nazwa!

¹² Paradygmatyczny przypadek stanowi tu wyliczenie 30 typów „cosia”, w odmianach dystrybutywnych, kolektywnych, alternatywnych i koniunkcyjnych (s. 111). Jest to nic innego, jak wielokrotne zamącenie klarownej w całkiem zadowalającym stopniu sytuacji wyjściowej, jaką ukazuje pytanie Leibniza. Tego rodzaju mechaniczne wyliczanki, przypominające jako żywo słynną maszynę Lulla do produkcji filozoficznych teorematów, są objawem redukcjonistycznego złudzenia, że myślenie da się zmechanizować.

sensów” (s. 273). Podobnym zarzutem pod adresem materializmu w odmianie procesualistycznej jest konieczność „radikalnej rewizji i naszego słownika” (s. 274). Autor zauważa co prawda, że „owszem, pojęcie teistyczne także ma swoje trudności [recenzentowi wydaje się, że wręcz analogiczne do właśnie wytkniętych materializmowi — wystarczy pomyśleć o teistycznej sprawczości *ex nihilo* czy o bardzo daleko idącej »modyfikacji« przyczyny sprawczej, która staje się na gruncie radykalnego teizmu całkowicie nieempiryczną tzw. przyczyną »nadrzędną« — zob. s. 370], jednak odnosi się ono [tj. pojęcie Boga] do bytu, który — w przeciwieństwie do atomów, materii, czy świata — jest dla nas (naukowo) niedostępny i od nas radykalnie różny (doskonalszy)” (s. 275 n., przyp. 73). Czy fakt, że naukowo nieweryfikowalne ani niefalsyfikowalne pojęcie można wypełniać treścią wedle własnego upodobania, bez obawy, że jakiejkolwiek okoliczności poza wewnętrzną sprzecznością staną temu na przeszkodzie, rzeczywiście stanowi zaletę teorii, w ramach której takie pojęcie funkcjonuje? Dalej, krytykując z kolei koncepcję wieloświata, autor zauważa: „warunek izolacji wielu światów sprawia, że ich teoria jest empirycznie niefalsyfikowalna, co osłabia jej wartość w ramach (naukopodobnego) paradygmatu, w którym jest uprawiana” (s. 306). Czy empiryczna niefalsyfikowalność hipotezy teistycznej nie „osłabia jej wartości” w równym stopniu? Z kolei, zdaniem autora „nomologizm stanowi raczej pewien postulat badawczy niż dobrze uzasadnioną tezę” (s. 310). Wydaje się, że teizm, z uwagi na swą empiryczną niewrażliwość, nie stanowi nawet tego. Z kolei, krytykując kauzalizm immanentny, autor zauważa, że „nie potrafimy podać bezspornego przykładu [...], że nauka może stwierdzać lub postulować naturalne powstawanie *ex nihilo*” (s. 346). Pomijając już kwestię, po czym dałoby się odróżnić „naturalne” *ex nihilo* od „nadanaturalnego”, wydaje się, że teizm może takie powstawanie „postulować bezspornie”, ponieważ ów postulat nie pozostaje w żadnym związku z empirią, niemogącą go ani potwierdzić, ani obalić.

W kwestii sformułowanej przez Wojtysiaka rekonstrukcji samego argumentu kosmologicznego chciałbym zwrócić uwagę, aby nie przeciągać sprawy, na jedną tylko kwestię merytoryczną i jedną bibliograficzną: Jeśli nasze działania mają, w świetle wprowadzonej tu koncepcji przyczyny nadrzędnej, tylko pozornie przyczynowy charakter, to jakim cudem można takie zmystyfikowane pojęcie przyczynowości trafnie odnieść do aktu kreacji *ex nihilo*? Nie jestem pewien, czy najnowsi filozofowie analityczni odgrzewający takie scholastyczne paszety zauważyli, że w efekcie dostaje się Hume’owską koncepcję przyczynowości. Pominę już katechizmową kwestię wolnej woli i grzechu – w jaki sposób narzędzie może ponosić odpowiedzialność za wytworzone przy jego użyciu skutki? Znany jest dowód istnienia Boga *ex motu* (a więc typu kosmologicznego) autorstwa Leibniza i istnieje jego solidna logiczna analiza autorstwa Krystyny Krauze-Błachowicz *Leibniz. Wczesne pojęcie substancji* (1992). Warto zgłębić tę pozycję przed zabraniem się za własną wersję argumentu kosmologicznego.

Im bliżej końca wywodów, tym bardziej autor goni w piętke. Widoczne jest to w próbie zastąpienia racji *dostatecznej*, o której dotychczas wyłącznie była mowa, przez rację będącą warunkiem koniecznym (s. 418). Oczywiście, rację dostateczną można określić mianem warunku, a oprócz pojęcia warunku wystarczającego znane jest też pojęcie warunku koniecznego, lecz co to ma wspólnego z pytaniem Leibniza?? Jest oczywiste, że koncepcja ta zostaje tu wprowadzona dla uratowania boskiej wolności — dezyderatu, który jako żywo nie ma wiele wspólnego ze „ściśle filozoficznym” teizmem, niezawierającym jakoby elementów doktrynalnych (s. 387). Do innych właściwości ostatecznej przyczyny rzeczywistości, pożądanых przez zwolennika teizmu, należą: jedność, osobowość i doskonałość. Na argumenty, za pomocą których autor usiłuje wydedukować powyższe właściwości, spuszcza zasłone miłosiernego milczenia.

Krótko wyliczę kilka innych obiekcji, niezwiązanych bezpośrednio z prowadzoną w rozprawie argumentacją:

1. Cudzyśłów w tytule wydaje się sugerować, że autor poświęca rozprawę analizie pewnego *zdan*ia pytajnego. Podtytuł jednak („Analiza *problemu*”) głosi co innego.

2. Dotkliwym mankamentem rozprawy jest brak skorowidza rzeczowego. Dezorientację czytelnika pogłębia symbolomania autora, który lubuje się w literowych skrótach, wprowadzając je w kolosalnym nadmiarze (być może jest to jakaś semiotyczna przypadłość). Lista symboli zamieszczona na początku książki jest bezużyteczna, bo nie jest kompletna i, co gorsza, nie zawiera odsyłaczy do miejsc, w których nazwane skrótem pojęcie jest scharakteryzowane.

3. Niektóre tłumaczenia angielskich tekstów (zdaje się wykonane we własnym zakresie) rażą topornością: „teoria jest prosta tak daleko, jak postuluje mało matematycznie prostych praw utrzymywanych między bytami, których natura i interakcje wydają się naturalne dla nas” (s. 213, przyp. 186) — oprócz słownika angielsko-polskiego w tłumaczeniu przydaje się gramatyka angielska z polskimi objaśnieniami, a w jeszcze większym może stopniu — ucho!, „więc to jest trudno zobaczyć, dlaczego...” (s. 251, przyp. 44), *fine tuning* (s. 298) to nie „delikatne dostrojenie”, lecz precyzyjne zgranie lub dostosowanie, „jako sprawa faktu” (s. 312) to oczywiście *as a matter of fact*, co tłumaczy się „faktycznie, w gruncie rzeczy” itp., „mają one silnie pejoratywne znaczenie i są zamierzone, żeby je mieć” (s. 333), „muchy wchodzą do istnienia (*spring into existence*) z łajna” (s. 349) — *imaginez vous!*, „to jest cyrkularne i niezdolne, żeby odpowiedzieć na pytanie” (s. 369).

4. Polszczyzna też miejscami pozostawia nieco do życzenia. Kilkakrotnie (s. 77, 207) powtarza się konstrukcja typu „opalając się na łące, pobodła go krowa”. *Genetivus pluralis* rzeczownika „pętla” nie brzmi „pętl”, lecz „pętli” (podobnie jak *gen. sing.*, cóż począć).

5. Mylne są charakterystyki niektórych historycznych stanowisk. „Nicościowanie nicości zgodnie z Hegłowsko-Heideggerowskim schematem spekulatywnym” (s. 181 n.). „*Das Nichts nichtet*” rzekł Heidegger, spekulatywnym zaś rozwijaniem treści posługiwał się Hegel, twierdząc, że z Nicości powstaje (*entsteht*) Czysty Byt. Na oko są to dwa całkowicie przeciwstawne stanowiska. Z tego, że obaj wymienieni mówili bardzo mętnie o niczym, nie wynika, że mówili to samo. Berkeley i inni brytyjscy empiryści mówiący o idei materii (s. 264 n.) nie mogli myśleć o przedmiocie czysto intencjonalnym, strukturalnie transcendentnym w stosunku do świadomości, albowiem akt świadomości, jego treść i przedmiot odróżnił dopiero dobre 100 lat później Polak Kazimierz Twardowski. Empirystyczna idea jest więc treścią immanentną umysłu. „Własnościowa” koncepcja materii (s. 265) nie może być przypisana pansomatyście Tadeuszowi Kotarbińskiemu z tej prostej przyczyny, że zacytowany ów wąsal głosił zupełnie znikomy pogląd, iż są tylko rzeczy, a nie ma żadnych własności.

6. Naganne jest nieprecyzyjne stosowanie terminów Ingardenowskich: czasowość to nie to samo co kruchość (s. 249, nie jest jasne, kto stoi za tym pomysłem), pierwotność-pochodność (s. 250) nie jest parą określeń sprzecznych, lecz jedynie wykluczających się. Dopelnieniem pochodności jest nie pochodność (bezwzględna — zob. moje studium o ontologii Ingardena).

7. „Polska tradycja erotetyczna” wywodzi się nie „od Ajdukiewicza” (s. 27), lecz od Ingardena, który w swych *Essentiale Fragen* stworzył podwaliny teorii pytań. Natomiast prawdą jest, że jego osiągnięcia uchodzą, zwłaszcza za granicą, za dorobek Ajdukiewicza, a to z tego powodu, że ten ostatni przywłaszczył je sobie, przemilczając właściwe źródło.

Już biblijne motto rozprawy świadczy, że głównym punktem zainteresowania autora jest nie tyle kwestia, którą stawia Leibniz, ile raczej próba filozoficznego uzasadnienia tekstu objawionego. Autor przyznaje to zresztą otwarcie w zakończeniu (s. 444). Adekwatnym tytułem rozprawy byłoby więc na przykład: „Apologia hipotezy kreacjonistycznej w kontekście... itd.”. Wydaje mi się jednak, że epokę służebności filozofii wobec teologii mamy już, co naj-

mniej od czasów Kanta, za sobą¹³. Ta rozbieżność między tematem deklarowanym (analiza pytania Leibniza) i faktycznym walnie przyczyniła się do niepowodzenia podjętych przez autora badań, trudno analizować bowiem jedno, myśląc o drugim. Oczywiście, obie kwestie są ze sobą związane, a wspomniane wyżej pospieszne przejście przez samego Leibniza od jednej do drugiej dało pochoch niedość analitycznym analitykom, jakich wziął sobie w sukurs autor, do przegapienia, że choć co prawda świat to pewne coś, ale nie wszelkie coś jest składnikiem świata. To zresztą okazuje się samo z siebie i nieomal co krok w rozważaniach prowadzonych w głównej części rozprawy, lecz pozostaje niezauważone przez autora zafascynowanego biblijnym obrazem stworzenia. Choćby i sam związek przyczynowy — dlaczego w ogóle zachodzi i jest taki, a nie inny — przecież nie jest to immanentna właściwość rzeczy. Czy charakteryzuje go konieczność, nazywana przez autora modalną lub ontyczną, i co z tego dalej wynika — na to wszystko zwraca naszą uwagę pytanie Leibniza i są to — przynajmniej dla niektórych — kwestie bardziej zajmujące od zagadnień, ku którym nieodparcie ciąży autor. Jeśli nie pisał o tym ani Mojżesz, ani najnowsi autorzy analityczni, to może należało jednak zajrzeć choćby do Kanta, któremu dostaje się w pięćsetstronicowej rozprawie jedna zaledwie wzmianka w przypisie, stwierdzająca, że autor nie ma na zajęcie się nim czasu. Można i u samego Leibniza znaleźć inspirację do pytania o naturę i konieczność praw przyrody — dość zerknąć do *Rozprawy metafizycznej*.

Trzeba przyznać, że rzeczowa krytyka licznych i poważnych mankamentów rozprawy jest możliwa dzięki temu, że autor zadał sobie trud przedstawienia swego stanowiska w sposób zrozumiały, a argumentował na jego rzecz, nawiązując do reguł standardowej logiki. Zadośćuczynienie takim wymogom mogłoby się wydawać warunkiem co prawda koniecznym, ale jeszcze niewystarczającym do pozytywnej oceny dzieła, gdyby nie to, że w filozofii, i to nie tylko rodzimej, taka postawa staje się coraz radsza. Analiza rozprawy Wojtysiaka ukazuje ją jako dzieło co prawda nie wzorcowe, ale jednak korzystnie wyróżniające się poziomem, a przede wszystkim odwagą zajęcia jasno określonego stanowiska. Można więc, nawiązując do stosowanej w rozprawie zasady wyboru odpowiedzi, wzbudzającej mniej zastrzeżeń niż inne, uznać, że książka ta, choć nie realizuje postawionego w niej zadania, zasługuje jednak na uznanie jako owoc rozpoznania bojem ważnego obszaru problematyki metafizycznej. Można tu przypomnieć, *si parva magnis componere licet*, że i jedno z najważniejszych dzieł polskiej filozofii, *Spór o istnienie świata*, też nie realizuje zamiaru, z jakim do jego pisanie przystąpił autor, choć ten, co prawda, przyznał to w zakończeniu II tomu. Jacek Wojtysiak jest badaczem sumiennym i ambitnym, wolno więc liczyć, że nie poniecha badanej w rozprawie problematyki i z czasem dopracuje się na tym polu wyników o trwałej wartości.

¹³ Właściwy punkt ciężkości rozprawy ujawnia się i w tym, że o ile tekst Księgi Rodzaju cytuje autor aż w czterech językach, a hebrajski oryginał nie wiezieć czemu nawet w transkrypcji fonetycznej, to pytanie Leibniza, nie licząc zniekształcającej je parafrazy Heideggera, przytacza jedynie w polskim (nieadekwatnym, jak wskazywałem) przekładzie.